

Polecamy książkę

HUMANISTA W CZYSTEJ POSTACI

Jerzy Jedlicki przestrzegał przed łatwym szufladkowaniem, bo często kończy się ono poczuciem wyższości i pogardą dla inaczej myślących. A to częsty grzech liberalnych inteligentów.

Andrzej Brzeziecki

Zmarły w 2018 r. prof. Jedlicki był wzorcem z Sèvres polskiego inteligenta – gruntowne wykształcenie, otwarty umysł, szerokie horyzonty, zaangażowanie społeczne i gotowość do publicystycznych polemik. Zastanawiając się nad mitem polskiej inteligencji w 2000 r., gdy po raz kolejny wieszczono jej zgon, Jedlicki pisał: „Może jest do czegoś potrzebny taki mit klasy dobrze wychowanej, kulturalnej, znającej języki, przywiązanej do swojej ojczyzny i dbalej o dobro publiczne. Klasy bynajmniej nie wolnej od słabości i pomyłek, dającej się czasem uwieść groźnej utopii, ale mającej jednak wbudowany homeostat samokrytyczny”.

Dalej czytamy o ludziach, którzy nie utożsamiają obowiązków społecznych z zarabianiem pieniędzy i którzy wciąż wierzą, że są zachowania, które przynoszą wstyd. Oczywiście – jak to z mitami bywa – nie zawsze były one tożsame z rzeczywistością, bo chociażby z tym dobrym wychowaniem różnie bywa i przecież niejednen inteligent okazał się na koniec marnym dorobkiewiczem. Zresztą i Jedlicki pisał, że wykształcenie nie zapewnia cnoty obywatelskiej: „Gdy uważnie posłuchać głosów dochodzących z naszej wrzaskliwej politycznej agory, łatwo się upewnić, że to nie uliczny motłoch, nie ciemni wieśniacy degradują naszą sferę publiczną, lecz w większości pazerni na władzę i do podłych chwytów uciekający się absolwenci wyższych uczelni”.

Jedlicki podtrzymywał jednak mit klasy, „której nie ma, bo wszystko ją dzieli, a łączy diabli wiedzą co”. Inteligencja to bowiem dziwny zwierz. Trudno tu o formalne kryteria, bo przecież jej wybitnymi postaciami byli ludzie bez dyplomów (jak Tadeusz Mazowiecki czy Jerzy Turowicz), a niejednen specjalista w swej wąskiej dziedzinie, mimo stopni i tytułów naukowych, nie zdradzał wcale zainteresowań sprawami publicznymi, sztuką czy literaturą.

SZLACHTA ZASŁUG, ARYSTOKRACJA DUCHA

Jedlicki w jednym z esejów dowodził, że inteligencja w Europie Środkowej sama się wymyśliła: „Historycy, filologowie, poeci inicjowali emancypacyjne dążenia narodów bezpaństwowych. Jeśli w dodatku taki naród, jak to było w przypadku Ukrainy, nie miał własnej szlachty ani mieszczaństwa, to inteligencja (często synowie popów) nie miała konkurentów do przewodzenia ruchowi narodowemu”.

W zachodniej Europie też byli naukowcy, literaci czy dziennikarze, jednak tam od XIX w. coraz szersze kręgi społeczeństwa zdobywały możliwości realizowania

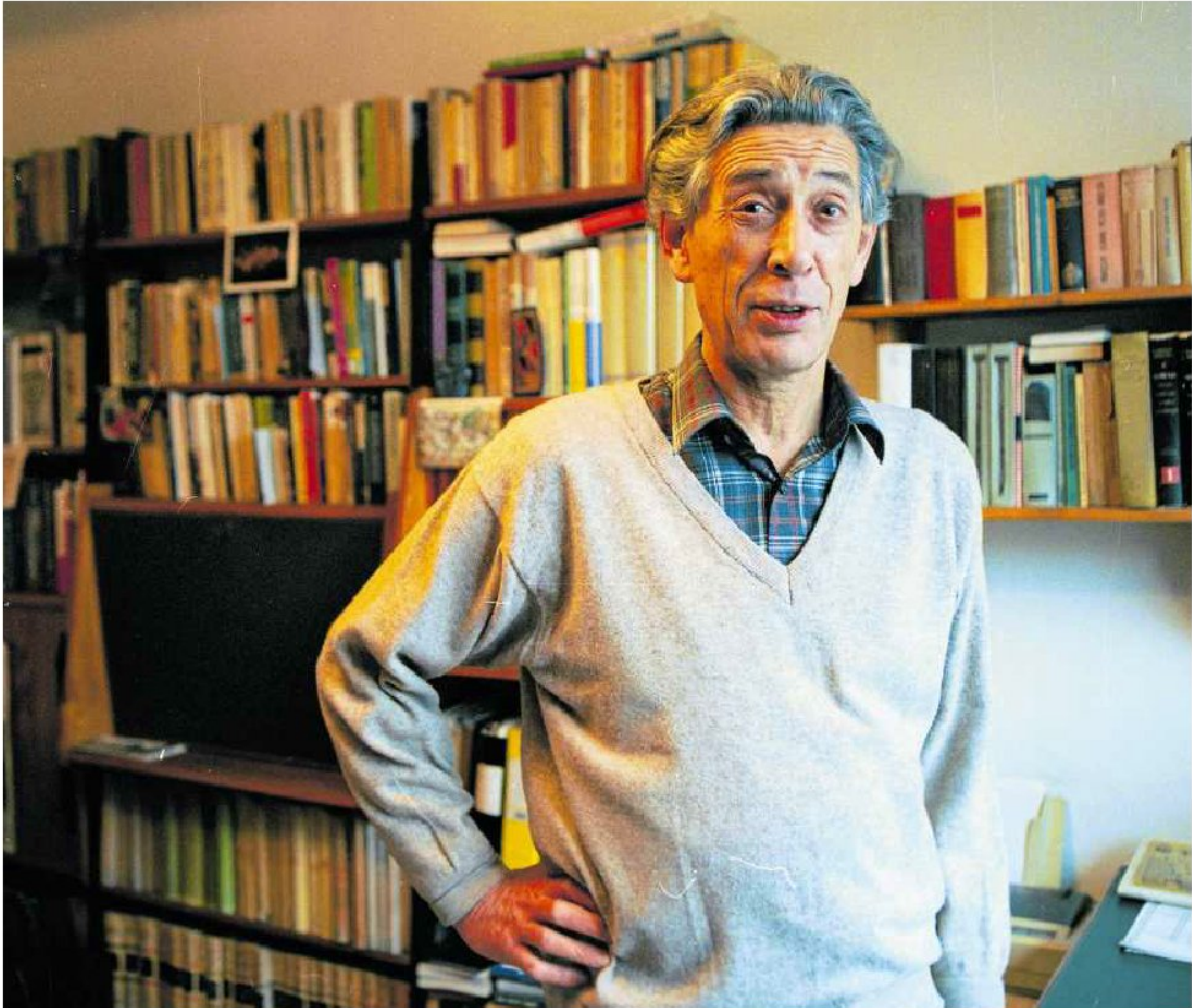
swych dążeń na drodze polityki. U nas było inaczej. Dlatego jeszcze w latach 40. XX w. Jerzy Giedroyc założył pismo „Kultura”, które było na wskroś polityczne. Inteligencja miała tę przewagę nad innymi klasami, że była otwarta – inteligentami byli dawni szlachcice, ale też synowie mieszczań, a wielokrotnie także chłopów.

Narodowość miała mniejsze znaczenie niż poczucie przynależności. Pieniądże były przydatne w zdobyciu wykształcenia i wiedzy o świecie, ale nie były konieczne. Nazwa „inteligencja” stała się określeniem nowej „szlachty zasługi” będącej awangardą społeczną, wyrazicielką narodowych oraz wolnościowych dążeń. Większość ruchów politycznych w XIX i XX w. miała wśród swych liderów inteligentów, choć niektórzy z nich, gdy dostawali już władzę do ręki, w imię idei zwalczali wszystko to, czego domagali się wcześniej. Inteligent zaangażowany społecznie i politycznie bywa nieoceniony, inteligent polityk bywa nieszczęściem. Oczywiście i tu było wiele wyjątków – Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Władysław Bartoszewski czy w Czechach Václav Havel. Do takich inteligentów należał także Jerzy Jedlicki. W młodości dał się uwieść komunistycznej utopii, by potem stać się krytykiem komunistycznej rzeczywistości. Zaangażowany w działalność opozycyjną, jednocześnie pisał się w formalnej hierarchii akademickiej, pracując w Instytucie Historii PAN i kierując Pracownią Dziejów Inteligencji. W wolnej Polsce nie wszedł bezpośrednio do polityki, ale przez różne swe funkcje był na jej obrzeżach, za to zawsze w centrum spraw publicznych.

INTELEGENCJA NIEJEDNO MA IMIĘ

Wydana przez „Więź” książka „Historia a świat wartości” zawierająca eseje Jedlickiego pokazuje go właśnie z różnych perspektyw. Najstarsze pochodzą z lat 60. XX w., najnowsze – z ostatniej dekady jego życia. Mamy tu teksty historyczne dla specjalistów, jak choćby ten o historii struktur społecznych, ale też luźniejsze w formie, jak zawsze aktualny o aspiracjach i kompleksach prowincji czy o problemach z rozliczaniem się Polaków z antysemityzmu, w którym wręcz przewidział kłopoty, jakie spadną na autorów książki „Dalej jest noc”, bo wywołają oni ból i opór części społeczeństwa.

Mamy także recenzje, wśród których wybijają się omówienie książki Stanisława Kościalkowskiego o Antonim Tyzenhauzie czy tekst o słynnej, wydanej w 1971 r. książce Bohdana Cywińskiego „Rodowody niepokornych”. W tomie zawarto też artykuły publicystyczne, wspomnieniowe i prezentujące ważne w życiu autora postaci. Tu z kolei należy wymienić piękny tekst o Janie Józefie Lipskim czy arcyciekawy – o spotkaniach z Tadeuszem Mazowieckim. Ale właśnie te o inteligencji czyta się z największym zainteresowaniem, choć przecież te o wspomnianych wyżej postaciach czy o Andrzeju Walickim to także teksty z tego spektrum.



• Jerzy Jedlicki (1930-2018) w swoim gabinecie w 1996 r.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie wszystkie czyta się z zapartym tchem, a na pierwszy rzut oka „Historia a świat wartości” jest pozycją niejednorodną, tkwi w niej jednak głęboki sens i harmonia. W dodatku wstępem co się zowie książkę opatrzył prof. Maciej Janowski, prezentując sylwetkę profesora Jedlickiego (którego był wychowankiem i poniekąd intelektualnym spadkobiercą) oraz główne nurty jego zainteresowań, dzięki temu wszystkie teksty stają się zrozumiałe.

Oczywiście Jedlicki jako historyk historię postrzegał jako dziedzinę bliską literaturze, z łatwością poruszał się w świecie słowa. Niezależnie jednak od wyuczonej profesji należał do tego gatunku ludzi, którzy, wybitni w swej specjalizacji, umieją dyskutować na tematy z nią niezwiązane. Przecież także niejednen ekonomista, lekarz, fizyk czy matematyk potrafi zawstydzić humanistę znajomością poezji, historii i swym obyciem. Jedlicki dodatkowo nie ograniczał się jedynie do słów, ale także czynnie współtworzył polską demokrację i poprawiał jej jakość, choćby w organizacji Otwarta Rzeczpospolita.

Polską inteligencję widział szeroko. Identyfikował się naturalnie z tą grupą, która czytała „Gazetę Wyborczą”, „Tygodnik Powszechny”, „Politykę”, intelektualne miesięczniki, która pasjonowała się co roku nagrodą Nike, która co roku wrzucała pieniądze do skarbonki WOŚP, która broniła Okrągłego Stołu, żałowała, że Tadeusz Mazowiecki nie wygrał wyborów prezydenckich w 1990 r., która była za Unią Europejską i głosowała na Unię Wolności, gdy ta jeszcze istniała. Ale Jedlicki nie był przy tym ekskluzywny. Wprawdzie pisał o sobie i sobie podobnych, że „odnajdujemy się bez trudu, rozpoznajemy po paru słowach. I po gazetach, które wyjmujemy z torby lub kieszeni”, ale nie odmawiał przynależności do inteligencji ludziom, którzy czytali (i redagowali) inne gazety niż te, które sam czytał. Pisał przecież w 2006 r., że inteligencja polska zawsze dzieliła się na różne odłamy „od prawa do lewa (nie mówiąc o tych jej środowiskach, które nie interesują się w ogóle życie publicznym i nie mają utrwalonych przekonań, głosują kapryśnie albo nie głosują wcale). Inteligencji, nieraz z tytułami profesorskimi, zasilają gremia przywódcze prawie wszystkich partii, bo inaczej być dzisiaj nie może”. Jedlicki dowodził, że orzekanie, która z partii jest bardziej inteligencka, „po to, aby jej bronić, lub po to, aby jej dolożyć – jest więc arbitralne, bo cóż miałoby o tym decydować: odsetek ludzi wykształconych wśród jej członków bądź wyborców czy może jej deklaracje?”.

A jednak dziś ważnymi politykami obozu władzy, którą uważa się za wojują-

cą z inteligencją, są profesorowie, którzy działali onegdaj w Unii Demokratycznej czy Unii Wolności.

OSTROŻNIE NA JARMARKU

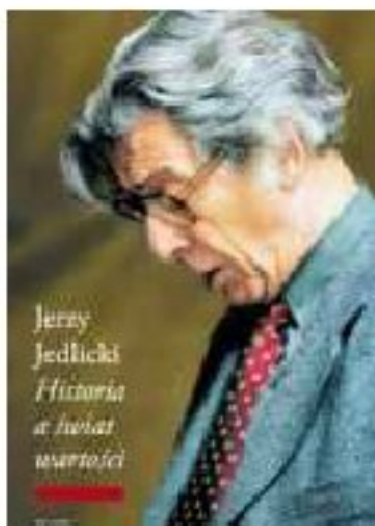
Jedlicki przestrzegał przed łatwym szufladkowaniem, bo często kończy się ono jedynie poczuciem wyższości i pogardą dla inaczej myślących. A to częsty grzech liberalnych inteligentów, którym wszystko pachnie prawicowym szowinizmem i ksenofobią.

Jedlicki dostrzegał jednak zagrożenie w ofensywie kultury jarmarcznej w życiu publicznym. Nie odmawiał jej zupełnie wartości, wiedział, że istniała ona zawsze obok kultury wysokiej i wyrafinowanej. Widział jednak w ostatnich latach życia, że „kultura jarmarczna stała się niepiśanie bogata, kultura wyrafinowana zubożała. Kultura jarmarczna na tamtą patrzy bez kompleksów, z protekcyjnym pobłażaniem, czasem pozwalając, aby coś jej z kabzy kapnęło. Kultura wysoka stała się wysoce niepewna swojej wysokości, trochę więc nadęta i obrażona, a o sławę tamtej zazdrośna”. Trudno się tedy dziwić, że poważny tygodnik opinii robi wywiad z Dodą, a partie zapraszają na listy wyborcze celebrytów – sportowców, piosenkarzy i ludzi znanych z tego, że są znani.

Jedlicki nie żymał się na sytuację, nie marudził, że miniony i utracony czas był kiedykolwiek lepszy i „już czas umierać”. W wielu sprawach uważał, że nie da się zawrócić rzeki kijem, a zarazem nie postulował bierności. W przypadku antysemityzmu chwalił pracę u podstaw lokalnych zapaleńców, którzy na polskiej prowincji przypominają o obecności Żydów, ich losie oraz o polskiej odpowiedzialności za pamięć o nich. W przypadku ogółu spraw publicznych postulował przerywanie mostów między różnymi kulturami i obozami, sprzyjanie wzajemnemu oddziaływaniu oraz szukanie stref pośrednich, a nawet ustępstwa. Prawdę mówiąc, z perspektywy roku 2023, te skromne postulaty wydają się zadaniem na miarę Herkulesa. ●

KSIAŻKA

Historia a świat wartości



Jerzy Jedlicki

Biblioteka Więzi 2022